

MEGAN
GOLDIN

**BEZ
PRYZYZWOLENIA**

Tym razem prawda zostanie ujawniona

BUKOWY  LAS

Wtem głośno krzyknęła mewa. Rachel obróciła się i zobaczyła, że ptak pikuje w ławicę srebrnych okoni. Ryby pomknęły, by skryć się pod osłoną mola. Kolejne mewy nadleciały i zawisły nad wodą, lecz ryby uparcie chowały się pod pomostem.

Bez sensu, pomyślała Rachel. Straciła sporą część popołudnia i nie zamierzała marnować ani sekundy dłużej. Miała dość czekania.

Idąc po pomoście, zauważyła błysk metalu. W drewniany słupek wbity był szczyryk. Rachel przykucnęła, żeby mu się przyjrzeć. Ktoś przybił nim do słupka kopertę. Nóż tkwił w drewnie tak mocno, że musiała użyć całej siły, aby go wyciągnąć. Zdążyła złapać list, zanim wpadł między deski pomostu. Na kopercie widniało jej nazwisko zapisane znajomym już charakterem pisma.

Rachel złożyła szczyryk i wsunęła go do kieszeni, po czym przyjrzała się dokładnie słupkowi. W miejscu, w którym został umieszczony list, ktoś wrył czubkiem noża serce oraz staranny napis:

Pamięci Jenny Stills, która została w tym miejscu bezwzględnie zamordowana w wieku zaledwie szesnastu lat. Sprawiedliwości stanie się zadość.

BEZ
PRYZWOLENIA

MEGAN GOLDIN

BEZ
PRYZWOLENIA

przełożyła
Magda Białoń-Chalecka

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *The Night Swim*

Copyright © by Megan Goldin, 2020. By arrangement with the author.
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation
by Dressler Dublin Sp. z o.o., 2021

ISBN 978-83-8074-365-6

Nr 21000027

PROJEKT OKŁADKI: Paweł Cesarz

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Shutterstock: Aleshyn_Andrei, Valentin Valkov,
aragami12345s, Kaweestudio; Greg Gallaher / Unsplash

REDAKCJA: Iwona Gawryś

KOREKTA: Agnieszka Madyńska

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



DRUK I OPRAWA: Białostockie Zakłady Graficzne S.A.

A jednak naprawdę szkoda, że się to akurat jej przytrafiło.*
THOMAS HARDY, *Tessa d'Urberville*

Bernardowi i Suzanne

* Thomas Hardy, *Tessa d'Urberville*, przeł. Róża Czeakańska-Heymanowa, Warszawa 1975.

ROZDZIAŁ 1

Hannah

To śmierć Jenny zabiła moją matkę. Była niczym strzał prosto w serce. Lekarz uważał, że to rak, ale ja wiedziałam, że wola życia zaczęła ją opuszczać dopiero tamtej nocy, kiedy policjant zapukał do naszych drzwi.

– Chodzi o Jenny? – spytała mama słabym głosem, otulając się połamami spłowiełej podomki.

– Przepraszam, ale umiem mówić tylko wprost – odrzekł policjant cichym, smutnym głosem, tak jak chwilę wcześniej, gdy zatrzymał się przy krawężniku i poprosił, bym czekała w radiowozie. Światła z dachu samochodu malowały nasz dom w niebieskie i czerwone smugi.

Nie posłuchałam jego prośby, wymknęłam się z tylnego siedzenia i podbiegłam do mamy, która włączyła lampy na zewnątrz i wyszła na ganek, wyraźnie zdezorientowana po przebudzeniu w środku nocy. Otoczyłam ramionami jej wychudłą talię, podczas gdy funkcjonariusz przekazywał złe wieści. Z każdym jego słowem mama drżała coraz mocniej.

Policjant zacisnął pokryte rudawym zarostem szczęki, a jego jasne oczy zwilgotniały. Był młodym gliniarzem, widocznie nieprzywykłym do radzenia sobie z tragedią. Potarł kłykciami kąciki załzawionych oczu i głośno przelknął ślinę.

– Współczuję pani z powodu straty – wykrztusił, gdy nie zostało już nic więcej do dodania. Ostateczność tych słów miała rozbrzmiewać echem przez nadchodzące lata.

Lecz w tamtej chwili, gdy frazes ciągle jeszcze wisiał w powietrzu, staliśmy na ganku, patrząc na siebie, niepewni, co robić w obliczu konwenansów związanych ze śmiercią.

W końcu przytłoczona rozpaczą mama ruszyła na oślep do domu, a ja mocno oplatałam ją drobnymi dziecięcymi rękami, wtulając buzię w jej zapadnięty brzuch. Nie chciałam jej puścić. Byłam pewna, że tylko dzięki mnie jeszcze się trzyma.

Potem opadła na wysiedzianą poduchę fotela. Ukryła twarz w dłoniach, a jej plecami wstrząsnął bezgłośny szloch.

Potykaç się, poszłam do kuchni i nalałam szklankę lemoniady. Tylko to przyszło mi do głowy. W naszej rodzinie lemoniada była plastrem na wszelkie życiowe rany. Zęby mamy szczękały o szkło, gdy podniosła szklankę do ust. Upiła łyk i postawiła ją niepewnie na zniszczonym podłokietniku fotela, po czym kurczowo objęła się ramionami.

Złapałam naczynie, zanim spadło, i chwiejnym krokiem wróciłam do kuchni. W połowie drogi zauważyłam, że policjant nadal stoi w drzwiach, wpatrując się w podłogę. Podążyłam za jego wzrokiem – po linoleum ciągnął się szlak rozmazanych krwawych odcisków w kształcie moich małych stóp.

Funkcjonariusz popatrzył na mnie wyczekująco. Nadszedł czas, bym pojechała z nim do szpitala. Umówiliśmy się tak, kiedy ublażałam go, by najpierw zabrał mnie do mamy. Chciałam być przy niej, gdy dowie się o Jenny. Ale teraz odpowiedziałam mu wyzywającym spojrzeniem. Nie zamierzałam zostawiać mamy samej – nawet po to, by ktoś opatrzył moje pokaleczone stopy. Już się zbierał, żeby przemówić mi do rozsądku, gdy w policyjnym radiu odezwał się zniekształcony przez trzeszczenie głos z wezwaniem do wypadku. Policjant przykucnął, żeby znaleźć się na poziomie

moich oczu, i obiecał, że jak najszybciej przyśle do nas pielęgniarkę, która zajmie się moimi stopami. Patrzyłam przez drzwi z siatki, dopóki nie odjechał. Jęk policyjnej syreny rozbrzmiewał długo po tym, jak samochód zniknął w ciemnościach.

Pielęgniarka przyszła następnego ranka. Była ubrana w szpitalny uniform i miała ze sobą wielką torbę medyczną. Przeprosiła za zwłokę, tłumacząc się tym, że z powodu wypadku w nocy panował na pogotowiu młyn i nikt nie mógł się wyrwać, by się mną zająć. Założyła na rany czarne szwy i owinęła moje stopy grubą warstwą bandażu. Zanim poszła, przestrzegła, że w ogóle nie powinnam chodzić, bo szwy mogą się zerwać. Miała rację. Zerwały się.

Kiedy Jenny umarła, miała niespełna szesnaście lat. Mnie brakowało pięciu tygodni do dziesiątych urodzin. Byłam wystarczająco duża, by wiedzieć, że moje życie już nie będzie takie samo, ale nie dość, by rozumieć dlaczego.

Nigdy nie wyznałam mamie, że trzymałam zimne ciało siostry, dopóki policjanci nie otoczyli go jak stado sępów i nie odciągnęli mnie na bok. Nie powiedziałam jej ani słowa o tamtej nocy. Nawet gdybym to zrobiła, wątpię, czyby usłyszała. Jej myśli błędziły gdzie indziej.

Pogrzeb Jenny był bardzo kameralny: my dwie, miejscowy pastor i kilka dawnych koleżanek mamy, które przyszły w mundurkach kasjerek z marketu w przerwie na lunch. Przynajmniej tylko te osoby sobie przypominam. Może byli też inni, ale nie pamiętam. Byłam bardzo młoda.

Jedyny fragment pogrzebu, który wyraźnie zapadł mi w pamięć, to prosta trumna spoczywająca na trawie obok świeżo wykopanego grobu. Zdjęłam swój robiony na drutach sweter i położyłam go na lśniącym wieku.

– Przyda się Jenny – wyjaśniłam mamie. – Tam w dole będzie jej zimno.

Moja siostra bardzo nie lubiła chłodu. W zimowe dni, gdy ostry wiatr przenikał nieszczelne ściany naszego domu, błagała mamę, żebyśmy przeprowadziły się tam, gdzie lato nigdy się nie kończy.

Kilka dni po pogrzebie odwiedził nas mężczyzna z wydziału dochodzeniowego policji. Miał obojętną twarz i był ubrany w wymięty gabardynowy garnitur. Wyjął z kieszeni marynarki notes, po czym zapytał, czy wiem, co się stało tej nocy, gdy umarła Jenny.

Siedziałam ze spuszczoneymi oczami, w skupieniu wpatrując się w wystrzępione nitki pobrudzonych bandaży spowijających moje stopy. Policjant zadał kolejne pytania, na które nie otrzymał odpowiedzi, aż w końcu z wyraźną ulgą schował pusty notatnik do kieszeni i wrócił do samochodu.

Kiedy odjeżdżał, czułam do siebie nienawiść za to uparte milczenie. Czasami gdy zalewają mnie wyrzuty sumienia, muszę sobie powtarzać, że to nie była moja wina. Nie zadał właściwych pytań, a ja nie wiedziałam, jak wyjaśnić sprawę, na których zrozumienie byłam za mała.

W tym roku przypada ważna rocznica: dwadzieścia pięć lat odkąd Jenny umarła. Minęło ćwierć wieku – i nic się nie zmieniło. Jej śmierć boli tak samo jak w dniu, gdy ją pochowałyśmy. Jedyna różnica polega na tym, że nie zamierzam dłużej milczeć.

ROZDZIAŁ 2

Rachel

Pojedyncze pasmo białych chmur tworzyło skazę na idealnie błękitnym niebie, podczas gdy Rachel Krall jechała swoim srebrnym SUV-em autostradą w stronę Atlantyku. Daleko na horyzoncie majaczył wąski ciemnoniebieski pasek, który wraz z mijającymi kilometrami stawał się coraz szerszy, aż w końcu było wyraźnie widać, że to ocean.

Pędząc prawym pasem autostrady, Rachel zerknęła nerwowo na list leżący na siedzeniu pasażera obok niej. Bardzo ją zaniepokoił. Nie tyle jego treść, ile dziwny, niemal złowieszczy sposób, w jaki go otrzymała.

Po kilku godzinach jazdy zatrzymała się w całodobowej knajpce, w której zamówiła dzbanek kawy oraz naleśniki. Podano je z częściowo rozmrożonymi jagodami i dwiema galkami lodów waniliowych, które odsunęła na krawędź talerza. Kawa miała gorzki posmak, ale Rachel i tak ją wypiła. Potrzebowała kofeiny, nie wrażeń smakowych. Skończywszy posiłek, poprosiła jeszcze o ekstramocną kawę mrożoną i muffina na wynos, na wypadek gdyby na ostatnim etapie podróży opuściła ją energia.

Czekając na zamówienie, postanowiła zakropić swoje zielone oczy i spiąć długie do ramion kasztanowe włosy, żeby nie zasłaniały

jej twarzy. Właśnie związała je w węzeł na czubku głowy, gdy kelnerka przyniosła białą papierową torbę z jedzeniem, po czym pospieszyła w stronę grubiańskiego kierowcy ciężarówki, który przywoływał ją ze zniecierpliwieniem, chcąc zapłacić rachunek.

Rachel zostawiła zdecydowanie za wysoki napiwek, powodowana współczuciem dla biednej dziewczyny besztanej za wolny serwis. To nie jej wina, pomyślała. Sama podczas studiów pracowała jako kelnerka i wiedziała, jak trudno wszystkich obsłużyć, gdy niespodziewanie zjawi się tłum gości.

Wychodząc przez wahadłowe drzwi restauracji, czuła lekkie mdłości z przejedzenia. Na zewnątrz było bardzo jasno, więc kiedy szła w stronę samochodu, osłoniła oczy przed słońcem, już z daleka jednak dostrzegła coś za wycieraczką auta. Sądząc, że to ulotka reklamowa, Rachel wyszarpnęła ją jednym ruchem. Już miała ją zmiąć i wyrzucić, gdy zauważyła swoje nazwisko wypisane zamazystym pismem: *Rachel Krall* (z *podcastu* Winny czy niewinny).

Rachel co tydzień dostawała tysiące maili i wiadomości w mediach społecznościowych. Zazwyczaj były to ciepłe i przyjazne listy od fanów. Lecz kilka śmiertelnie ją przeraziło. Nie miała pojęcia, do której kategorii należy ten list, ale sam fakt, że ktoś obcy ją rozpoznał i zostawił za wycieraczką przeznaczoną dla niej wiadomość, sprawił, że poczuła się bardzo niepewnie.

Rozejrzała się, na wypadek gdyby autor listu był w pobliżu. I czekał. Obserwował jej reakcję. Wokół stali kierowcy ciężarówek, paląc i rozmawiając. Paru sprawdzało, czy ładunek jest dobrze zabezpieczony. Drzwi trzaskały, gdy przyjeżdżały kolejne tiry. Silniki ożywały, kiedy odjeżdżały inne samochody. Nikt nie zwracał na nią uwagi, choć nie łagodziło to niepokojącego wrażenia, że ktoś ją obserwuje.

Rzadko czuła się bezbronna. W ostatnich latach zdarzały jej się różne trudne sytuacje. Miesiąc wcześniej spędziła całe popołudnie w więzieniu o zaostrozonym rygorze, zamknięta

w jednej celi z seryjnym mordercą. Facet nie był skuty, a policyjni snajperzy celowali do niego z broni automatycznej przez dziurę w suficie, w razie gdyby się na nią rzucił podczas wywiadu. Rachel nawet się wtedy nie spociła. Teraz było jej głupio, że list pozostawiony za wycieraczką zdenerwował ją bardziej niż spotkanie twarzą w twarz z mordercą.

W głębi serca wiedziała, jaka jest przyczyna jej niepokoju. Została rozpoznana. W miejscu publicznym. Przez kogoś obcego. Coś takiego jeszcze nigdy się nie zdarzyło. Bardzo pilnowała zachowania anonimowości po tym, jak nagle zyskała sławę – pierwsza seria jej podcastów stała się medialną sensacją, wywołując ogólnokrajową obsesję na punkcie śledztw dziennikarskich oraz pociągając za sobą falę naśladowców.

W tamtej serii Rachel przedstawiła dowody świadczące o tym, że pewien nauczyciel z liceum został fałszywie skazany za zamordowanie żony podczas ich drugiego miesiąca miodowego. Kolejna seria odniosła jeszcze większy sukces, ponieważ Rachel rozwiązała niewyjaśnioną sprawę zabójstwa samotnej matki dwojga dzieci, która została pobita na śmierć we własnym salonie fryzjerskim. Zanim seria dobiegła końca, nazwisko Rachel Krall było już powszechnie znane.

Mimo nieoczekiwanej sławy, a raczej z jej powodu, Rachel bardzo dbała o prywatność. Jej nazwisko i głos rozpoznawano natychmiast, ale kiedy ćwiczyła w siłowni, piła kawę w ulubionej knajpce czy robiła zakupy w lokalnym markecie, nikt nie miał pojęcia, kim jest.

Jedynie zdjęcia Rachel, jakie zostały upublicznione, to czarno-białe fotografie zrobione przez jej eksmęża podczas ich krótkiego małżeństwa jeszcze na studiach. Była na nich jednak zupełnie do siebie niepodobna, może z powodu kąta ujęcia czy monochromatycznych odcieni, a może dlatego, że po trzydziestce jej rysy znacznie się wyostrzyły.

Na początku, zanim podcast stał się słynny, media poprosiły Rachel o zdjęcie, które miało zostać zamieszczone w artykule dla ówczesnych fanów. Jej producent Pete wpadł na pomysł wykorzystania tych starych fotek, ponieważ prowadzenie śledztwa w sprawie zbrodni często przyciąga uwagę różnych dziwaków i maniaków, a czasami nawet psychopatów. Razem uznali więc, że anonimowość będzie jej gwarantem bezpieczeństwa. Od tamtej pory Rachel obsesyjnie jej pilnowała, z rozmysłem unikając publicznych występów i udziału w programach telewizyjnych, tak aby nikt nigdy nie rozpoznał jej w prywatnym życiu.

Dlatego czuła się tak niekomfortowo, kiedy jakaś nieznana osoba odkryła jej tożsamość i zostawiła adresowany do niej list na parkingu przy autostradzie, na którym zatrzymała się zupełnie przypadkowo. Jeszcze raz zerknęła przez ramię, rozdarła kopertę i zaczęła czytać:

*Droga Rachel,
mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, bym zwracała się do Ciebie po imieniu. Mam wrażenie, że znam Cię bardzo dobrze.*

Intymny ton natychmiast wzbudził w niej odrazę. Ostatnim razem dostała tak poufałą wiadomość od przestępcy seksualnego, który zaprosił ją na widzenie intymne do więzienia o zastrzonym rygorze.

Rachel wsiadła do samochodu i dalej czytała list napisany na kartce wyrwanej z kołnotatnika.

Jestem Twoją wierną wielbicielką. Znam wszystkie odcinki Twojego podcastu. Głęboko wierzę, że tylko Ty potrafisz mi pomóc. Moja siostra Jenny została zamordowana dawno temu, kiedy miała zaledwie szesnaście lat. Dwukrotnie pisałam

do Ciebie z prośbą o pomoc. Nie mam pojęcia, co zrobić, jeśli ponownie odmówisz.

Rachel zerknęła na ostatnią stronę, podpisaną *Hannah*. Nie pamiętała żadnych wiadomości od osoby o imieniu Hannah, ale to nic nie znaczyło. Listy trafiały do Pete'a lub stażystki, którzy weryfikowali też korespondencję przychodzącą na adres mailowy podcastu. Później Pete przekazywał wybrane wiadomości Rachel, aby oceniła je osobiście.

Na początku istnienia podcastu sama czytała wszystkie prośby o pomoc przysyłane przez rodziny lub przyjaciół sfrustrowanych brakiem postępu w śledztwach dotyczących ich bliskich. Pisali również więźniowie zapewniający o swojej niewinności i błagający o oczyszczenie ich imienia. Starła się osobiście odpowiadać na każdy list, zazwyczaj po przeprowadzeniu wstępnego rozeznania, często załączając dane kontaktowe organizacji społecznych, które mogły pomóc.

Ale kiedy liczba prośb zaczęła rosnąć w postępie geometrycznym, Rachel poczuła się przytłoczona kosztami emocjonalnymi kontaktu ze zrozpaczonymi ludźmi błagającymi o wsparcie. Stała się ostatnią nadzieją wszystkich zawiedzionych przez wymiar sprawiedliwości. Przekonała się na własnej skórze, jak wielu ich jest. I wszyscy pragnęli tego samego – chcieli, by ich sprawa stała się tematem kolejnej serii podcastów. Albo nalegali, żeby Rachel przynajmniej użyła swoich niezwykłych zdolności śledczych do naprawienia krzywd, które ich spotkały.

W większości wypadków mogła jedynie przesłać tym załamanym, znękanym ludziom puste słowa pociechy i to ją przygnębiało. W końcu brzemień ich oczekiwań stało się tak ciężkie, że niemal zrezygnowała z nagrywania podcastu. Wtedy Pete wziął na siebie przeglądanie korespondencji, żeby ją chronić oraz zapewnić jej czas na prowadzenie śledztwa i przygotowanie relacji.

List za wycieraczką był pierwszą wiadomością, która przebiła się przez ludzki firewall Pete'a. Wzbudziło to zainteresowanie Rachel mimo dokuczliwego niepokoju, który kazał jej upewnić się powtórnie, że drzwi auta są zablokowane, zanim podjęła czytanie spoczywającego na kierownicy listu.

To śmierć Jenny zabiła moją matkę. Była niczym strzał prosto w serce.

Mimo że był późny rano gorącego letniego dnia i samochód nagrzał się jak piekarnik, po plecach Rachel przebiegł zimny dreszcz.

Przez całe życie uciekałam przed wspomnieniami. Raniłam siebie i innych. Ale postanowiłam przyjechać na proces do Neapolis, żeby zmusić się do stawienia czoła przeszłości. I dlatego piszę do Ciebie, Rachel. Zabójca Jenny tam będzie. W mieście. A może nawet w sali sądowej. Czas, by sprawiedliwości stało się zadość. Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc w doprowadzeniu do tego.

Rachel drgnęła ze strachu, słysząc metaliczne stuknięcie otwieranych drzwi do minibusa. Rzuciła kartki na siedzenie pasażera i pospiesznie wycofała auto z miejsca parkingowego.

Była tak pochłonięta myślami o liście i o tajemniczym sposobie, w jaki do niej dotarł, że nie zarejestrowała nawet, jak wyjechała na autostradę. Pędziła przez pewien czas, aż trans minął i zorientowała się, że metalowe barierki na poboczu zlewają się w jedną rozmazaną smugę. Przejechała piętnaście kilometrów i nie pamiętała z tego ani chwili. Zwolniła i zadzwoniła do Pete'a.

Nie odebrał. Włączyła automatyczne wybieranie, ale zrezygnowała, gdy po czwartej próbie nadal nie odpowiadał. Daleko

na końcu długiego płaskiego odcinka autostrady mającymi poszerzający się pas niebieskiego oceanu. Zbliżała się do celu.

Zerknęła w tylne lustro i zauważyła jadącego za nią srebrnego sedana. Tablica rejestracyjna wyglądała znajomo. Rachel gotowa była przysiąc, że widziała już ten samochód po drodze. Zmieniła pas. Sedan też zmienił i jechał teraz bezpośrednio za nią. Dodała gazu, on również. Kiedy przyhamowała, zrobił to samo. Ponownie wybrała numer Pete'a. Nadal bez rezultatu.

– Niech cię szlag, Pete! – Uderzyła dłońmi o kierownicę.

Sedan ruszył szybciej i zrównał się z nią. Rachel odwróciła głowę, żeby przyjrzeć się kierowcy. Przyciemniana szyba odbiła tylko blask słońca, zanim auto przyspieszyło i zmieniając pasy, zniknęło w morzu samochodów przed nią. Rachel zwolniła, ponieważ ruch się znacznie zagęścił. Na trawiastym poboczu zauważyła ogromny billboard z napisem: *WITAMY W NEAPOLIS, BRAMIE KRYSTAŁOWEGO WYBRZEŻA.*

Neapolis znajdowało się trzy godziny jazdy na północ od Wilmington i spory kawałek od głównej międzystanówki. Rachel nigdy nie słyszała o tym mieście, dopóki nie postanowiła, że mający się tam odbyć proces będzie tematem trzeciej, niecierpliwie wyczekiwanej serii podcastu *Winny czy niewinny*.

Zatrzymała się na czerwonym świetle i włączyła radio. Dostroiło się automatycznie do lokalnej stacji nadającej w leniwy sobotni poranek stare przeboje country przeplatane rozmowami ze słuchaczami. Przyglądała się miastu przez zakurzoną przednią szybę. Było pozbawione uroku jak setki innych miasteczek, przez które przejeżdżała w ciągu swojego trzydziestodwuletniego życia. Takie same wszechobecne oznaczenia stacji benzynowych, bary z fast foodami o brudnych oknach, ulice z szeregiem zaniedbanych sklepów, które dawno już przegrały wojnę z centrami handlowymi.

– Mamy na linii rozmówcę – oznajmił prowadzący audycję, gdy wybrzmiały ostatnie akordy gitary akustycznej. – Jak masz na imię?

– Dean.

– O czym chciałbyś dziś porozmawiać, Dean?

– Wszyscy są teraz tacy poprawni politycznie i nikt nie nazywa rzeczy po imieniu, więc ja powiem wprost. Ten proces w przyszłym tygodniu to skandal.

– Dlaczego tak twierdzisz? – zapytał dziennikarz.

– No bo co ta dziewczucha, do diabła, sobie myślała?

– Winisz dziewczynę?

– Jasne, że tak. To nie w porządku. Chłopak ma zrujnowane życie, bo dziewczucha się zalała i zrobiła coś durnego, czego potem pożałowała. Wszyscy czegoś żałujemy. Tylko nie próbujemy nikogo wsadzić do paki za to, co spartoliliśmy.

– Skoro wszczęto proces, najwyraźniej policja i prokuratura okręgowa uważają, że popełniono przestępstwo – zauważył z irytacją prowadzący.

– Nie zrozum mnie źle. Jest mi jej żal i tak dalej. Kurde, żal mi wszystkich w tej popapranej sytuacji. Ale najbardziej mi szkoda chłopaka Blairów. Wszystko, na co harował, diabli wzięli. A nawet jeszcze nie został uznany za winnego. Prawda jest taka, że ten proces to zwykle marnotrawstwo. Strata czasu. I naszych podatków.

– Ława przysięgłych została wybrana, ale proces jeszcze się nie zaczął – ostro zaznaczył dziennikarz. – Ława składa się z dwunastu prawych obywateli, którzy zadecydują, czy oskarżony jest winny, czy nie. To nie my o tym decydujemy, ty też nie.

– Mam nadzieję, że przysięgli mają trochę oleju w głowie, bo nikt z odrobiną rozsądku nie uznałby go za winnego. Nie ma mowy.

Głos rozmówcy został wyciszony i w eterze zabrzmiały pierwsze nuty przeboju country.

– Minęła właśnie godzina jedenasta tego, jak się okazuje, dość wilgotnego sobotniego poranka w Neapolis. Wszyscy w mieście mówią o procesie Blaira, który rozpoczyna się w przyszłym tygodniu. Po piosence oddamy głos kolejnym rozmówcom.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

foto. archiwum autorki



MEGAN GOLDIN

pracowała jako reporterka i redaktorka dla agencji prasowych, takich jak Associated Press, Reuters, ABC i Yahoo!, m.in. relacjonując działania wojenne na Bliskim Wschodzie. Po urodzeniu trzeciego dziecka powróciła do rodzinnego Melbourne i zajęła się pisaniem powieści.

Kolejne thrillery psychologiczne Goldin, *Dziewczyna z Kellers Way* i *Escape room*, stały się międzynarodowymi bestsellerami.

Bez przyzwolenia to najnowsza powieść tej autorki.

„Powieści Goldin, chwilami wręcz porywające, zawsze dotyczą najbardziej drażliwych kwestii moralnych. Dobra robota”.

BOOKLIST

„Znakomity thriller Goldin obnaża układy społeczne w małym mieście”.

PUBLISHERS WEEKLY

„Niezwykle mocna powieść”.

KIRKUS REVIEWS

BEZ PRYZWOLENIA

DWADZIEŚCIA LAT TEMU ZGINĘŁA TU
MŁODA KOBIETA.
TERAZ INNA DZIEWCZYNA PADA OFIARĄ
NAPAŚCI SEKSUALNEJ.

Sprawom przyjrzy się Rachel Krall, której nazwisko stało się powszechnie znane, gdy dzięki jej podcastowi niesłusznie skazany człowiek odzyskał wolność. Nowa seria nagrań przywiodła Rachel do nadmorskiego miasteczka rozdartego kontrowersyjnym procesem. Poza wstrząsającą sprawą gwałtu uwagę reporterki zaprzętają tu też tajemnicze listy. Ich autorka zamierza przesłać dziennikarkę, dopóki ta nie odkryje, co przed laty przydarzyło się jej starszej siostrze. Oficjalnie Jenny Stills utonęła w wyniku nieszczęśliwego wypadku, lecz autorka listów twierdzi, iż dziewczyna została zamordowana.

Kiedy Rachel zaczyna zadawać pytania, nikt w mieście nie chce udzielić odpowiedzi. W miarę jej śledztwa przeszłość i teraźniejszość zaczynają się splatać i na jaw wychodzą zaskakujące fakty. Czy tym razem prawda zostanie ujawniona?

Nowy thriller Megan Goldin, autorki „ekscytującego i niezapomnianego” (Harlan Coben) *Escape roomu*.

Cena: 39,90 zł
(w tym VAT)

